Rok VII. Kraków-Podgórze, Środa 4 Sierpnia 1909 Nr. 174

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Nowe szykany szkolne w Królestwie.

Dzienniki warszawskie donoszą o nowem bezprawiu biurokracyi rosyjskiej wobec szkół polskich. Oto naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej rozesłał do wszystkich nauczycieli szkół początkowych, a także właścicieli i właścicielek prywatnych zakładów naukowych okólnik, w którym między innemi oświadcza:

„W prywatnych zakładach naukowych 1 i 2 stopnia często wykładaną jest jeszcze (!) historya Polski i geografia w języku polskim i przy pomocy polskich map. Takie prowadzenie wykładów historyi i geografii nie tylko nie może służyć do podstawowego celu (?) wykładów tych nauk i utwierdzenia (!) w uczniach stosunku do jednego niepodzielnego państwa — i naturalnie nie przysposobi (!) przyszłych rosyjskich obywateli, znających prawa i obowiązki względem wspólnej ojczyzny — ale sprzeciwia się najwyżej zatwierdzonemu 24 maja 1908 r. postanowieniu Rady ministrów i cyrkularzowi (!) p. ministra oświaty z dnia 24 grudnia 1905 r. Takie wykłady historyi i geografii, jako nieprawne i antypaństwowe (!) w przyszłym roku szkolnym nie mogą być dopuszczone i wszelkie niewypełnienie powyższego postanowienia Rady ministrów, pociągnie za sobą ciężkie skutki dla właścicieli i właścicielek prywatnych zakładów naukowych“.

Prywatnym szkołom w Królestwie Polskiem znów więc zagrażają nowe szykany: zupełny zakaz nauki historyi i geografii polskiej! To dzikie prześladowanie wszystkiego, co polskie, nawet w szkołach prywatnych (bez żadnych praw!), ma, zdaniem czynowników, „przysposobić uczniów na dobrych obywateli rosyjskich!“ Zadziwiająca, zaiste, głupota!

Milionowe defraudacye przy regulacyi Prutu.

Z Czerniowiec donoszą, iż wielką sensacyę wywołała tam sprawa wykrycia defraudacyi na półtora miliona koron, przy regulacyi Prutu. Oskarżają o to wysokich dygnitarzy w departamencie budowlanym rządu krajowego, którzy okradali skarb państwowy do spółki z przedsiębiorcami. Wielu urzędników ma być zasuspendowanych.

Przedsiębiorcy mieli dostarczać faszyn, które nie odpowiadały wymaganiom, co do rozmiarów.

Władze kontrolujące wprowadzano systematycznie w błąd. Brakowało bardzo wiele materyału budulcowego.

Ministerstwo robót publicznych zarządziło śledztwo. Prezydent kraju dr Bleyleben, który znajdował się na urlopie, powrócił skutkiem tej sprawy do Czerniowiec, przerwawszy swój urlop. Prokuratorya zarządziła śledztwo, które prowadzi sędzia Prenninger.

Oczekują w Czerniowcach sensacyjnych aresztowań.

„Pech“ Zeppelina.

Osławiony Zeppelin, którego cesarz niemiecki nazwał przed kilku miesiącami „największym Niemcem XX. wieku“, niema szczęścia. Ilekroć razy wybierze się w dłuższą drogę, zawsze zdarzy mu się jakiś „przypadek“; albo mu balon spłonie, albo wpadnie na jaką osamotnioną gruszkę na łące i poprostu rozbije się, albo też wiatr go zapędzi w inną stronę, niż zamierzał. Jeszcze ani jednej dłuższej podróży nie odbył Zeppelin bez wypadku. 1 kwietnia przybył do Monachium i nie zdołał wylądować, bo wiatr zaniósł go niemal z przed miejsca lądowania daleko, bo blizko 7 mil za miasto. Przed miesiącem wybrał się Zeppelin do Metzu i ugrzązł w połowie drogi wskutek deszczów. Obecnie wybrał się w zeszłą sobotę do Kolonii przez Frankfurt. Do Frankfurtu dojechał szczęśliwie; całe Niemcy trzęsły się w niedzielę od wrzawy, że wspaniałym rezultatom pracy francuskich aeronautów mogą przeciwstawić rezultaty Zeppelina. We Frankfurcie przyjmowano go z entuzyazmem, tysiące ludzi zjechało z całych Niemiec, aby uświetnić lądowanie Zeppelina, prasa niemiecka roztrąbiła po całym świecie nowe zwycięstwo „największego Niemca“, które miało osłabić wrażenie, jakie w całym świecie wywołał Bleriot przelotem ponad Kanał La Manche na swojej maszynie — i oto telegraf przyniósł dzisiaj wiadomość, że Zeppelin miał znowu „pecha“.

Frankfurt był tylko pośrednim celem nowej wyprawy Zeppelina, który ogłosił, że pojedzie swoim balonem do Kolonii. We Frankfurcie zatrzymał się przez półtora dnia, zaopatrzył balon na nowo w gaz i w poniedziałek o godzinie 10 przed południem wśród strzałów moździerzy i armat, wśród entuzyazmu publiczności wzniósł się w powietrze z zamiarem udania się najkrótszą drogą do Kolonii. Z początku jazda szła pomyślnie; o godzinie 11 widziano go nad Moguncyą, o godzinie 1 nad Koblencyą. Ale około godz. 1 wybuchła nagle silna burza.

Balon przez długi czas nie mógł się ruszyć z miejsca, ani nie mógł jechać dalej. Zeppelin zmuszony był zawrócić i wieczorem wylądował z powrotem w Frakfurcie z uszkodzonym motorem. Właściwie nie tyle zawrócił, ile go wiatr do Frankfurtu zagnał. Balon jednak musiał odnieść poważne uszkodzenie, gdyż ledwie z pomocą wojska wylądował.

W Kolonii z powodu zapowiedzianego przyjazdu Zeppelina, oczekiwały nań również tysiące ludzi, które w miarę nadchodzących wiadomości coraz bardziej się denerwowały. Gdy o godzinie 6 doniósł telegraf, że Zeppelin wraca do Frankfurtu, w Kolonii powstało ogromne wzburzenie.

Wiadomość o niedałej podróży Zeppelina wywołała w całych Niemczech olbrzymie rozczarowanie. Rzecz jasna. Niemcy spodziewali się tryumfu, któryby stwierdził, że na polu zawładnięcia powietrza Niemcy idą jeśli nie na czele, to obok Francyi — a tu naraz znowu „pech“. To musiało ich wzburzyć. Ale niema się czemu dziwić. Podobne rozczarowania spotkają Niemców jeszcze niejeden raz, bo przecie dzisiaj już, wobec rekordów Bleriota, braci Wright'ów i innych, balonami światu imponować nie można.

Z pola wojny w Marokku.

Melilla.

Walki obecne toczą się głównie o Melillę, twierdzę hiszpańską, którą Kabylowie pragną zająć. Twierdza ta była przez nich już nieraz obleganą, ostatnim razem dopiero w 1893 r. Kabylowie napadli wtedy na zewnętrzne forty i omało nie zajęli samego miasta.

Melilla jest z natury punktem silnie obronnym, leży bowiem na skale, która wystaje z półwyspu Tres Forcas i głęboko się wrzyna w morze Środziemne, mając z lądem połączenie za pomocą bardzo wąskiego pasa ziemi. Forty, otaczające śródmieście, są stare i posiadają małą wartość. Mieszkańców posiada Melilla zaledwie około 3000.

Melilla jako forteca nabrała większego znaczenia dopiero po odkryciu i puszczeniu w ruch kopalń w Beni Bu Ipur, o 30 kilometrów na południe oddalonych. Rozpoczęto budowę kolei z Melilli do tych kopalń i dotąd ukończono tor aż do okolicy fortu Sidi Auriach. Dalsza budowa znajduje się w robocie na przestrzeni 6 kilometrów pomiędzy Sidi Auriach a miejscowością Nador i tutaj tubylcy zabili robotników hiszpańskich, co dało powód do zbrojnego zatargu.

Polak wśród Kabylów.

Wśród instruktorów oddziałów Kabylów, którzy tak energicznie wystąpili przeciw najazdowi Hiszpanów na ich ziemię w Marokko, znajdował się także Polak, Jan Stoczkowski z Warszawy, były oficer francuskiej legii cudzoziemskiej w Algierze. Ojciec Stoczkowskiego wyemigrował z Warszawy zaraz po roku 1863, zabrawszy z sobą kilkuletniego syna, właśnie owego Jana. Będąc na emigracyi, Stoczkowski utrzymywał stosunki z krewnymi, zamieszkałymi w Warszawie. Przed dziesięciu laty stary Stoczkowski umarł, syn jego jednak nie przestał komunikować się z Warszawą, a nawet stamtąd miał żonę, która parę lat temu umarła w Algierze. Podczas pierwszych potyczek Kabylów z Hiszpanami, Stoczkowski poległ, o czem krewni w Warszawie otrzymali zawiadomienie od przyjaciela jego, również byłego oficera legii cudzoziemskiej, Francuza, przebywającego w Tangerze.

Z KRAJU.

Dziecko zabite przez piorun.

Z Suchej donoszą nam:

Przed kilku dniami zaszedł w naszem mieście wypadek, który wywarł wszędzie niezwykłe wrażenie. Ofiarą wypadku padła 8-letnia córeczka wdowy po urzędniku kolejowym p. Różyckiej. Dziewczynka wyszła w ubiegły poniedziałek popołudniu do swojej koleżanki, z którą się zabawiała, odrabiając przytem szydełkową robotę. Naraz zerwała się niesłychanie silna burza. Powietrzem wstrząsnął huk gromu, przyjaciółka małej Różyckiej przerażona odskoczyła na środek pokoju i przez to ocalała. W tej samej bowiem chwili wpadł do pokoju piorun, uderzył w zegar, pod którym siedziała młoda Różycka; zegar spadł tak, że ciężarki od wag uderzyły dziewczynkę w głowę, może już nawet nie wywołując jej śmierci, gdyż piorun uderzył w nią równocześnie i przebiegłszy całe ciało zabił ją na miejscu. Następnie piorun wpadł do komody, gdzie spalił znajdujące się tam 60 kor. w papierach i stopił dwie pięciokoronówki, aż stracił swą siłę i przepadł.

Wyścig gołębi pocztowych.

Pierwszy wyścig polskich gołębi pocztowych odbył się przedwczoraj, między Zakopanem a Lwowem. Mianowicie z Zakładu dra Chramca w Zakopanem wypuszczono 28 gołębi pocztowych, pochodzących z gołębnika znanego ich hodowcy p. Jana Franza we Lwowie, każdy zaś z nich niósł w malutkiej metalowej kapsułce, umocowanej przy nóżce, depeszę, adresowaną do jakiegoś lwowskiego obywatela, lub obywatelki. Gołębie wypuszczono z Zakopanego wszystkie razem o godzinie 5 min. 35 rano. Zaraz po wypuszczeniu rozbiły się one na dwie grupy. Jedna, mniejsza, złożona z 8 gołębi, poleciała wprost w stronę Krakowa, druga większa, z 20 gołębi złożona, kręciła się do godziny 6 po Zakopanem i dopiero po 6 wzbiła się w górę, tak wysoko, że zaledwie je dojrzeć było można i z tej wysokości także w stronę Krakowa poszybowała. Warunki lotu były mocno utrudnione, gdyż padał ciągle deszcz.

Pierwsze 2 gołębie przyleciały do Lwowa o godzinie 1 minut 20 w południe, w trzy minuty później przyleciały znowu 4 i t. d. do wieczora przyleciało ich 18. Nazajutrz, t. j. 1-go, przyleciało ich do 1 g. w południe dalszych 7, tak że razem przybyło ich 25. Trzy tylko nie doleciały, względnie spóźniły się. Depesze przez gołębie przyniesione, poroznoszono natychmiast adresatom.

Bandyci w Tarnopolu.

Wczoraj donieśliśmy pokrótce o niesłychanie śmiałem włamaniu się bandytów do mieszkania dra Stanisława Gzykulaka. Dzisiaj dodajemy w tej sprawie kilka szczegółów, jakie zamieszczają pisma lwowskie. —

Przed ślubem ......

„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.

Te tak często cytowane, pełne znaczenia słowa z ewangelii św. Mateusza wybiegły z ust kapłana, stojącego na stopniach ołtarza.

Mimowolnym ruchem w dół pochyliła piękna panna młoda twarz marmurowo bladą. Bolesne jakieś drżenie przebiegło jej rysy i musiała użyć całej siły woli, aby utrzymać się na nogach i pokryć pozornym spokojem całe to morze goryczy, które kurczem ściskało jej serce, a głośnym krzykiem nie zdradzić bolu i obrzydzenia.

Mężczyzna, co z pozorną pobożnością, poddając się kościelnemu obrządkowi, klęczał obok niej na stopniach ołtarza, przejmował ją przerażeniem i wzgardą. Nigdy nie zamieniła z nim serdeczniejszego chociażby słowa, nigdy gorętszego dłoni uścisku... Stosunki ich były czysto formalne, rzec można, handlowe.

„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“...

Niby motyw przewodni snuły się te słowa ewangelii przez całą mowę kapłana. W jej uszach te piękne, pełne namaszczenia słowa brzmiały jak bluźnierstwo przeciw Bogu, jak bezczelne urąganie temu świętemu miejscu i temu sakramentowi, którym łączono ją z człowiekiem, obcym jej całkowicie.

Nie, to nie Bóg, ale — najnowocześniejsza, coraz bardziej rozpowszechniająca się droga gazeciarskiego anonsu sprowadziła z sobą tych dwoje, a czysto handlowy układ dokonał tego paktu, który teraz otrzyma tylko jeszcze sankcyę Kościoła.

Czyż ksiądz ten, który w sercu miał szczerą wiarę — nie powinien był, miast błogosławić taki czysto powierzchowny związek, raczej odegnać od ołtarza bożego tych ludzi, co go znieważali?

Ale przecie ksiądz nie mógł tego wiedzieć, bo też i było to jak najściślej strzeżoną tajemnicą rodzinną, że panna młoda nie miała już prawa nosić mirtowego wianka, który zdobił teraz złote jej włosy, i że tylko dzięki sztuczkom toaletowym i zręczności krawcowej, udało się zataić przed światem stan jej obecny.

„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza...“

Ucha panny młodej dobiegło, jak stojące poza nią kobiety, należące do rodziny, poczęły zlekka odkrząkiwać, jak wycierały nosy z rozrzewnienia, bliskie płaczu.

Uśmiechnęła się gorzko w duszy. Hipokrytki! Alboż nie domyślają się, że to wszystko jest tylko farsą? Prawda to, że i ona mogła zapłakać krwawemi łzami, ale nie ze wzruszenia, tylko z bólu, gniewu i rozgoryczenia na kłamstwo i bezsensowną niedorzeczność, które rządzą światem.

Dlaczegóż zmuszoną była ona zaślubiać tego moralnego nędzarza, co tu klęczy obok niej przed ołtarzem, tego sprzedajnego człowieka, — dla nazwiska, dla nazwy mężatki, — zamiast teraz u boku gorąco umiłowanego mężczyzny doczekać tego szczęścia, którego tak pragnęła całą namiętną swą duszą? Tymczasem on, ten ukochany nawskróś człowiek honoru, duch szlachetny zmuszony był sięgnąć po śmierć, a ona musi, na zawsze nieszczęśliwa, samotnie iść przez życie.

Tak chciały niedorzeczne przesądy i ustawy ludzkie, tak chciał ohydny ustrój społeczny, któremu przedewszystkiem chodzi o zachowanie pozorów, o ten zewnętrzny „prestige“, o to co „wypada“, bez względu na to, czy dla nich skazuje się na zagładę wszystkie lepsze, szlachetniejsze porywy człowieka....

Zaledwie minęło kilka miesięcy od dnia, kiedy go poznała: najpiękniejszego, najszlachetniejszego człowieka, którego pamięć miała pozostać dla niej na wieki świętą i niezapomnianą i o którym też dzisiaj, właśnie dzisiaj, musiała wciąż myśleć, wychodząc za mąż za innego. Poznała go na jakimś balu na cel dobroczynny. Młody sędzia, bywający w domu jej rodziców, zapoznał ich tego wieczora z sobą. Andrzej był porucznikiem w jednym z uprzywilejowanych przez arystokracyę pułków. Rozmawiała z nim tego wieczoru dużo, tańczyła i tej samej nocy jeszcze zakochała się w nim śmiertelnie.

Czy i ona na nim takież samo wywarła wrażenie, tego na razie nie była jeszcze pewną. W każdym razie nie złożył jej rodzicom, jak się spodziewała, po balu wizyty.

W niejaki czas po owym balu przypadek zdarzył, że spotkali się z sobą na ślizgawce. I tu rozmawiał z nią dosyć dużo, a niemniej dni następnych, ilekroć tu się zeszli. Schodzili się zaś prawie codziennie. Zadzierzgnął się między nimi węzeł serdecznej sympatyi, doskonałego rozumienia się nawzajem i węzeł ten z dniem każdym zaciskał się coraz silniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie ulega kwestyi, że bandytami byli jacyś europejscy rzezimieszkowie, gotowi nawet na popełnienie mordu, skoro jeden z nich nie cofnął się przed rzutem kamienia na służącego Hryńka Dmytrowa. — Kamień, wagi około półtora funta nie pochodzi z okolicy Tarnopola, jest zatłuszczony, jakiemiś plamami zabrudzony, co wskazuje na to, że bandyta długo nosił go w kieszeni. — Na szczęście nie trafił w służącego, gdyż niechybnie byłby go ciężko ranił lub nawet zabił!

Celem włamania była kasa żelazna dra Czykulaka, jak na mieście sądzą, zasobna w znaczne kapitały i depozyty, z tytułu kancelaryi adwokackiej i dyrektury Banku kredytowego ruskiego. — Druty elektryczne były w kilku miejscach poprzerywane, gdyż bandyci chcieli odciąć dra Czykulaka od telefonu policyjnego. Dr Czykulak został obudzony krzykiem służącego i strzałem rewolwerowym. — Żona przerażona strzałem, nie pozwoliła wyjść drowi Czykulakowi do pokoju, gdzie mieści się kasa, gdyż obawiała się, że któryś z bandytów ukrywa się w pokoju. — Tak przeszło kilka godzin w śmiertelnej panice. Zdaje się, że to było powodem późnego zawiadomienia policyi o napadzie, bo dopiero tego dnia w południe. — Schwytanie bandytów będzie więc bardzo utrudnione. Policya jest o kilkaset kroków i służący byłby mógł natychmiast zawiadomić o wypadku biuro policyjne.

Bandyta, wyskakując przez okno z pierwszego piętra, musiał się silnie potłuc, gdyż głośno „pojojkiwał“. Jeden z nich był wysokim mężczyzną w kaszkiecie, drugi niski krępy, ubrani z miejska. — Zdaje się, że przybyli na łowy z okazyi jarmarku św. Anny.

Do pokoju gdzie stoi kasa, nie zdołali się jeszcze włamać, tylko porysowali drzwi koło zamku, jakby zabierając się do wycinania otworu. Policya przychwyciła już kilka podejrzanych indywiduów, jednakowoż bez stanowczych rezultatów. W ostatniej chwili dowiaduję się, że pewne podejrzenia padają i na służącego, ale dobra opinia, jaką się cieszy, wyklucza na razie te podejrzenia.

Wielkie zgromadzenie kolejarzy w Stanisławowie.

Niezwykle imponujące pod względem liczebnym zgromadzenie kolejarzy z okręgu dyrekcyi stanisławowskiej, odbyło się we wtorek dnia 27 b. m. o godz. 6 wieczorem staraniem krajowej organizacyi „Samopomoc“ ze Lwowa w lokalach Tow. św. Józefa. Powodem masowego zebrania w którem wzięło udział przeszło 1500 kolejarzy, był interesujący porządek dzienny jakoteż zapowiedziany przyjazd posła dra Buzka.

Zgromadzenie miało przebieg następujący:

Obrady zagaił p. Rawski, przewodniczącym wybrany został inżynier kolejowy p. Błoński, a sekretarzem p. Pisarski. Naprzód udzielono głosu referentowi pierwszego punktu porządku dziennego: „O potrzebie istnienia w Galicyi bezpartyjnej organizacyi na gruncie krajowym“.

Referent w treściwych słowach udowodnił, że rozwój kolejnictwa galicyjskiego był dotąd tamowany głównie dzięki niezgodzie w łonie samych kolejarzy. Dalej na podstawie dat i faktów wykazał referent, jak przez lat dziesiątki udawało się Niemcom i socyalistom łudzić kolejarzy galicyjskich, że jedynie stowarzyszenia wiedeńskie i organizacya socyalistyczna mogą najskuteczniej bronić kolejarstwo galicyjskie.

Korzystając z łatwowierności, socyaliści wprowadzili w szeregi kolejarzy czynniki destrukcyjne, które nietylko kosztem tutejszych obywateli zajęły poważne stanowiska przy kolei, ale ponadto działały i działają do dziś na szkodę naszych kolei z czego wynika szkoda całego kraju i społeczeństwa.

Skutki stworzonych tym sposobem stosunków objawiają się:

1) w nizkiej płacy robotnika galicyjskiego przy kolei,

2) w braku odpowiedniej ilości miejsc etatowych we wszystkich dykasteryach służbowych,

3) w małej liczbie awanzujących i znacznie niższym procencie kwaterowego mimo wielkiej drożyzny pomieszkań w Galicyi, wreszcie

4) w braku parku wozowego i maszynowego, niestosownej liczbie przełożonych tej narodowości, do jakiej należą podwładni, w braku odpowiednich sił polskich w ministeryum kolejowym, któreby dbały o należyty rozwój kolejnictwa galicyjskiego.

W końcu wykazał referent szkodliwą robotę socyalistów dla warstw rzemieślniczych przy kolei przez zrównanie tychże z robotnikami zwykłymi. Socyaliści tym sposobem obniżyli nietylko wartość moralną naszego rzemieślnika ale zniszczyli go materyalnie przez zamknięcie dróg do osiągnięcia wyższych awansów. Robota ta odbiła się nietylko fatalnie na rzemieślnikach kolejowych ale wywarła bardzo ujemny wpływ na rozwój rzemiosła w całej Galicyi.

Wykazawszy, wiele grosza polskiego idzie z kieszeni kolejarzy galicyjskich na utrzymanie „Vereinów“ i urzędników wiedeńskich dla celów wrogich dla naszego kraju, wreszcie wskazawszy na skutki prac organizacyj słowiańskich a szczególnie czeskiej, — referent wezwał do solidarnego łączenia się w Krajowej organizacyi.

W dyskusyi nad referatem zabierali głos pp. Hrycan, Lonar, Mazurkiewicz, Pasternak, Dobrzyński, Olearnik, Kowalewski i wielu innych.

Po wyczerpującej dyskusyi zabrał głos poseł dr. Buzek, który przedstawił obecną sytuacyę parlamentarną.

Naszkicowawszy trudności, z jakimi wszelka praca pozytywna spotyka się w parlamencie wskutek wnoszonych wniosków nagłych, mówił o podatku od cukru i w jaki sposób udało się Kołu polskiemu uzyskać 18 milionów koron na poprawę bytu kolejarzy i innych funkcyonaryuszy rządowych.

Po streszczeniu sytuacyi w parlamencie i Kole polskiem z powodu stanowiska p. Stapińskiego, mowca określił poczynione dotychczasowe starania i zabiegi około spraw kolejarzy galicyjskich. Oprócz starań, ażeby personal galicyjski nie był pokrzywdzony przy obecnej regulacyi płac, Koło polskie dołożyło starań w celu uzyskania domów mieszkalnych dla kolejarzy, które są już w budowie we Lwowie, Krakowie i Podgórzu. Ponadto Koło przeprowadziło wiele spraw natury drobniejszej na przedstawienia Samopomocy. Przemówienie swe zakończył dr Buzek wśród burzy oklasków wezwaniem do przystępywania w szeregi Samopomocy dla skuteczniejszej obrony kolejarstwa galicyjskiego.

W dyskusyi nad przemówieniem posła dra Buzka zabierali głos pp. Olearnik, Moszynkiewicz, Ustyanowicz, Wenzel, Paszkiewicz i inni. Zgromadzenie zakończyło się około godziny 11 w nocy uchwaleniem następującej rezolucyi:

1) Zgromadzeni dnia 27 lipca kolejarze dyrekcyi stanisławowskiej, przyszedłszy do przekonania, że tylko organizacya krajowa, oparta o reprezentacyę kraju, a taką jest „Samopomoc“ może skutecznie działać dla interesów kolejarstwa galicyjskiego, wzywają wszystkich kolegów do wpisywania się w szeregi tejże.

2) Zgromadzeni wyrażają wotum nieufności partyi socyalno-demokratycznej za jednostronne popieranie dążeń personalu zachodnich krajów Austryi i za świadome zniszczenie warstw rzemieślniczych w Galicyi.

W czasie uchwał powyższych rezolucyj kilkunastu socyalistów starało się wprowadzić dysharmonię i w tym celu poczęło śpiewać „Czerwony sztandar“, groźną jednak postawą zebranych zostali natychmiast zmuszeni do spokoju. Zgromadzenie więc mimo starań socyalistów odbyło się w najwyższym ładzie i porządku i pozostawiło po sobie nadspodziewane wrażenie, albowiem zebrani na niem kolejarze dali aż zbyt silne dowody, iż potrafią odróżnić rzetelną pracę od obłudy.

Wypadek automobilowy. Z Wadowic donoszą: W ubiegły czwartek w dzień targowy zdarzył się w naszem mieście przed południem nieszczęśliwy wypadek, spowodowany spłoszeniem się koni włościańskich sygnałem nadjeżdżającego automobilu. Wypadek zaszedł wśród następujących okoliczności: Od Rynku głównego ulicą Lwowską jechał automobil, który nagle skręcił w ulicę Tatrzańską. Ponieważ na ulicy stało wielu ludzi, szofer dał trąbką sygnał ostrzegawczy, na odgłos którego spłoszyły się konie jednego z włościan, przybyłego ze Stryszowa na targ do Wadowic, wpadły z wozem, naładowanym dachówką, na chodnik i wywróciły go, przywalając swoim ciężarem włościankę z Kleczy Górnej, Maryę Łomnik, która wskutek odniesionych ran, przewieziona do miejscowego szpitala, zmarła. — Młody chłopak, powożący końmi, również doznał dotkliwych obrażeń. — Automobil po wypadku pomknął w kierunku Suchej, gdzie władzom bezpieczeństwa polecono telegraficznie zatrzymać go.

Sześćdziesiąt pięter.

Nowy Jork wzbogaci się w roku przyszłym o budynek mieszkalny, który tylko o kilkadziesiąt metrów będzie niższy od paryskiej wieży Eiffla. Wcale niedawno jeszcze inżynierowie amerykańscy wywołali zdumienie nie tylko w zacofanej, mieszkającej w 4 lub co najwyżej 8-piętrowych domach Europie, ale nawet w przywykłej do „drapaczów nieba“ Ameryce, budując przy ulicy Wall-street dom 50-piętrowy, dosięgający 200 metrów wysokości.

Olbrzym ten przewyższa jeszcze o kilkadziesiąt metrów najwyższe wieże kościelne i piramidy egipskie. Ale nie skończyło się na tem.

Nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń życiowych „Equitable“, które jeszcze przed ćwiercią wieku mogło szczycić się posiadaniem najwyższego domu mieszkalnego na kuli ziemskiej, ale oddawna już nie przoduje na tem polu, zamierza rozwalić swój stary kolosalny budynek, wzniesiony kosztem 75 milionów dolarów i postawić na jego miejscu za 150 milionów nowy, który będzie liczył 62 piętra i wznosił się na wysokość okrągłych 300 metrów. Całe stosy planów złożono już w urzędzie budowlanym Nowego Jorku i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miasto nie odmówi swego zezwolenia na wzniesienie takiej nowoczesnej wieży Babel, wobec której znana biblijna była tylko igraszką. A trudno powiedzieć, czy skończy się na tej olbrzymiej wysokości. Trzysta metrów, to cyfra okrągła, ale i 100 pięter jest cyfrą okrągłą i kto wie, czy którekolwiek z wielkich przedsiębiorstw nie zdecyduje się niebawem na taką budowę, aby wyróżnić się od innych i zdobyć zapewne krótkotrwałą sławę posiadania najwyższego domu. Zresztą wysokość nie odgrywa już w budownictwie amerykańskiem szczególnie ważnej roli. Czterdzieści, czy 60, czy 100 pięter, to ostatecznie nie wpływa na technikę budowy i trudności pozostają te same.

Autor planów nowego olbrzymiego domu, inżynier chicagowski Burnham, posiadający swe biura w własnym domu 18-piętrowym, odpowiedział niegdyś na pytanie, czy taki olbrzymi dom można ugruntować dostatecznie na miękkim piasku chicagoskim: Robimy fundamenty również z żelaza i betonu i nadajemy im takie rozmiary, że domy ani o centymetr nie mogą się obniżyć. Więcej kłopotu sprawia mi wiatr. Pochyla je cokolwiek na stronę. Dlatego też buduję teraz swoje drapacze nieba cokolwiek pochyło, stawiając je przeciw wiatrowi. Gdzie jest grunt skalisty, tam bez trudu wybuduję dom taki wysoki, jak sławna wieża Eiffla.

Teraz Burnham ma w Nowym Jorku grunt skalisty i może pobudować tam swoją wieżę Eiffla. Zarobi na tem pół miliona dolarów. Ale projektowany przez niego kolos nie będzie bynajmniej wieżą, będzie budynkiem harmonijnym, odpowiadającym wszelkim wymaganiom estetycznym, w zupełnem przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych „drapaczów nieba“.

Gmach ten składać się będzie najpierw z olbrzymiego sześcianu żelazno-betonowego, wysokiego na 35 pięter, z 40 oknami frontu na wszystkie 4 strony. Otrzymujemy w ten sposób już liczbę 5.600 okien. Nad tą główną budową „parterową“ będzie wznosić się druga, o szerokości „tylko“ 30 okien, na wysokość 16 pięter. Ogółem znowu 1.920 okien. Na każdym rogu, 200 metrów ponad brukiem ulicznym, staną piękne pawilony na kolumnach, uwieńczone olbrzymiemi latarniami.

Wreszcie na gmachu środkowym, 16-piętrowym, stanie w pośrodku trzeci, jeszcze węższy, na 9 okien frontu z każdej strony, a doprowadzony do wysokości 9 pięter. Tu okien będzie 540. Nad tem wszystkiem będzie wznosić się dach w postaci 50 metrowej piramidy i 50 oknami. Ogółem więc ten olbrzym stalowo-betonowy posiada liczbę 8.090 okien. Wreszcie uwieńczeniem wszystkiego będzie stanowić wzniesiony na szczycie wspomnianej wyżej ściętej piramidy pawilon kolumnowy tak wysoki i szeroki, jak nasze domy czteropiętrowe, nakryty kopułą, na której szczycie stanie olbrzymi maszt do chorągwi. Pawilon kolumnowy będzie otoczony naokoło tarasem, z którego można będzie jak z balonu spoglądać na leżący nisko Nowy Jork. Podobne tarasy, tylko szersze, otrzymają obie niższe części domu. Prawdopodobnie będą tam założone ogrody, ażeby mieszkańcy 35—60 pięter nie byli zmuszeni do dalekiej podróży na ulicę, gdy zapragną przechadzki lub będą chcieli wypuścić psy swoje na swobodę.

Z ulicy budowa środkowa i górna wcale nie będą widoczne. Środkowa część będzie widoczna dopiero ze znacznej odległości, np. z portu nowojorskiego — i przedstawiać się jako „drapacz nieba“, wznoszący się na 150 metrów wysokiej górze. „Górą“ tą będzie dolna część budynku.

Oczywiście ludzie mieszkający lub utrzymujący biura na tych ogromnych wysokościach, nie mogą kilka razy na dzień odbywać „wycieczek górskich“ po niezliczonych schodach. Schody wogóle w tym domu nie będą istniały. Za to otrzyma on 38 elewatorów, 24 dla „ruchu miejscowego“ w obrębie najniższych 12 pięter, 12 dla komunikacyi między 12 a 20 piętrem i 6 dla komunikacyi z wyższemi piętrami. Oprócz tego istnieje zamiar połączenia tego domu wysoko ponad ulicami miasta zapomocą mostów żelaznych z sąsiednimi „drapaczami nieba“.

Zdobywcy przestworza.

Jakkolwiek od dłuższego już czasu nadchodziły częste wiadomości o próbach lotu aeroplanami i o różnych rekordach w tym kierunku, to przecież historya żeglugi aeroplanami, zarówno biplanami, jak i monoplanami, notuje dotychczas zaledwie dwadzieścia kilka wzlotów t. zw. sprawdzonych t. j. takich, które podejmowano pod kontrolą. Wzlot Bleriota przez kanał La Manche był ostatnim sprawdzonym wzlotem.

W porządku chronologicznym owe wzloty przedstawiają się następująco:

Dnia 12 września 1906 r. Ellehammer na biplanie zdołał wznieść się w powietrze. Dnia 23 października 1908 Santos Dumont przeleciał monoplanem przestrzeń 50 metrów. W lipcu i sierpniu Bleriot przebywa monoplanem 150 metrów, a dnia 17-go września przestrzeń 176 m. Dnia 30 września 1907 r. Farman biplanem przebywa 60 m., dnia 26 października 1907 r. przestrzeń 771 m., a dnia 13 stycznia 1908 przebywa pierwszy zamknięte koło 1000 m. Dnia 11 kwietnia 1908 Delegrange biplanem przelatuje 3925 m., a dnia 29 maja 1908 Farman i Archdeacon pierwsi we dwójkę przebyli przestrzeń 1241 m. Dnia 30 maja 1908 Delegrange przebywa 13.000 m. w 15 m. 25 sek., a dnia 22 czerwca 1908 przestrzeń 17.000 m. w 16 min. Dnia 9 września 1908 Orville Wright unosi się w przestrzeni 57 min., tego samego dnia przebywa 64 klm. w 63 min, a zaraz potem wraz z porucznikiem Lachmen przelatuje 6400 m. w 5 i pół minuty, dnia 12 września 1908 wraz z Lachmen unosi się w powietrzu 75 min., dnia 17 września 1908 wraz z porucznikiem Selfridge spada na ziemię. Dnia 21-go września 1908 r. Wilbur Wright przebywa 666 klm. w 91 minutach. Dnia 30 października 1908 Farman przebywa biplanem 27 klm. z Chalons do Reims i z powrotem. Dnia 31 października 1908 r. Bleriot monoplanem przelatuje 28 klm. z Tonny do Artenay i z powrotem. Dnia 18 grudnia 1908 r. Wilbur Wright przelatuje 99 klm. w 155 minutach, a dnia 31 grudnia 1908 r. przebywa 123·2 klm. w 140 minutach. Dnia 13 lipca 1909 r. Bleriot przelatuje 412 klm. z Etampes do Orleanu, a dnia 25-go lipca 1909 r. przelatuje kanał La Manche.

Poza owemi rekordami odbywali jeszcze wzloty: Ferber, Ernault Peterie, Latham, Zipfel, hr. Lambert i inni — we Francyi, a Badnin Richardson i Mac Curdu — w Ameryce. Wzloty te obejmowały przestrzeń do 60 klm., a trwały do 60 minut, nietworzyły jednak rekordów. Zauważyć tu należy, że dotychczas żaden aeroplan niemiecki nie przeleciał jeszcze ani kilometra.

Z opery lwowskiej.

(Debiut panny Holzmüllerówny).

Niezwykle interesującem dla sfer muzycznych i śpiewaczych było wczorajsze przedstawienie Offenbachowskich „Opowieści Hoffmanna“ ze względu na debiut p. Antoniny Holzmüllerówny, uczennicy prof. Horbowskiego, który z końcem ubiegłego semestru opuścił krakowskie konserwatoryum. Z licznych uczennic tego wybornego maestra p. Holzmuller była pierwszą, która wprost z ławy szkolnej stanęła na deskach teatralnych nie otrzymawszy poza wykształceniem techniczno-wokalnem jakiegokolwiek przygotowania do zawodu śpiewackiego. Z tej też racyi wielka ciekawość była wśród wszelkiego rodzaju rzeszy słuchaczy krakowskich. Pannę Holzmüller bowiem zna publiczność krakowska z popisów konserwatoryum oraz z estrady koncertowej — zna ją najzaszczytniej, młoda śpiewaczka bowiem, chętnie brała udział w popisach estradowych tam, gdzie urządzeniu popisu przyświecało hasło dobroczynności.

Na debiut przeznaczono partyę Antonii, partyę nie tyle trudną, ile wymagającą od śpiewaczki zasobów zarówno w kierunku wokalnym jak i aktorskim. Debiut p. Holzmuller był ze wszechmiar udałym i wróżącym młodej śpiewaczce najpomyślniej. O ile nieodstępna towarzyszka wszystkich debiutantek trema pozwoliła, rozwinęła młoda śpiewaczka cały zasób świetnie zapowiadającego się talentu, którego nader ważnym czynnikiem jest niepowszednia uroda i wrodzony wdzięk niewieści. — Gra, o ile to leżało w zakresie przedwstępnych wskazówek i kilku doryweczych — jak zawsze w sezonie letnim — prób z reżyserem, nie pozostawiała prawie nic do życzenia, młoda śpiewaczka intuicyjnie odczuwała konieczność ruchów aktorskich i jako postać sceniczna ujmowała wdziękiem i prostotą. Strona wokalna przedstawiła się niezwykle dodatnio; jak na początek nie biła śpiewaczka wielką siłą głosu — który przyzwyczailiśmy się słyszeć z estrady jako zapowiedź organu potężnego. Głos ten ustawiony doskonale i wyrównany w dobrej metodzie, ujmował słodyczą tonu, równością, sprawnością i — mimo zrozumiałej nieśmiałości pierwszej próby — rozlewnością dźwięku. Głos ten, który dla laika mógł wydać się słabym — nie znalazł jeszcze dla siebie punktu oparcia w akustyce teatralnej, co dopiero po kilku występach będzie mogło być jego zdobyczą. Akcenty, owa Achilesowa pięta debiutantów, fraza muzyczna i kantylena nie pozostawiały nic do życzenia, owszem dawały wyborne świadectwo muzykalności śpiewaczki i jej odczucia estetyki muzycznej. — W młodej śpiewaczce zyskuje opera lwowska siłę niepowszednią, która jeśli wyzyskać odpowiednio zechce, stać się może jej podporą. — Gorąco ją dyrekcyi polecamy.

Drugim debiutantem był p. Kalinowski, który zdobył sobie publiczność krakowską doskonałą sylwetką jednego z sędziów w „Rozwódce“. — Drobną swą partyjkę oddał z ożywieniem, zyskując sobie i na tym terenie ogólny aplauz i uznanie, co nie było rzeczą łatwą, ileże p. Kalinowski walczyć musiał ze wspomnieniem wybornych poprzedników w tej partyi. P. Kalinowski wnosi jednak na scenę talent, rutynę aktorską a nadto i wcale podatny do pracy w operetce głos, którym włada bez zarzutu. — Akt ostatni jest popisowym dla Koszenilla ze względu na kuplecik, za który zbierał p. Kalinowski zasłużone oklaski. Początek pracy młodego artysty — o którego usiłowaniach nie mieliśmy dotąd sposobności paru słów poświęcić — przedstawia się nader korzystnie, i jeśli dyrekcya opery lwowskiej zechce zająć się tym talentem, to zyskać może siłę doskonałą i niezawodną.

Dzieło Offenbacha prowadził pewną i doświadczoną ręką p. Słomkowski, starając się zapobiegać nieprzewidzianym wykolejeniom i niespodziankom, jakie mu sprawiali w tym trudzie śpiewacy.

Obsada reszty partyi była bez zmiany; składali się na nią pp. Miłowska, Lachowska, Łowczyński, Okoński, Paszkowski, Jelinski, Schmidt i t. d.

St. Bursa.

Co słychać w mieście?

Ucieczka więźniów od św. Michała.

Śledztwo w sprawie ucieczki prowadzą radca sąd. Niklewicz i komisarz więzień, radca dr Trzaskowski. Komisya śledcza podjęła skrupulatne badania celi, opuszczonej przez więźniów, żadnych jednak nowych szczegółów nie odkryła.

Badania prowadzone są przeważnie w kwestyi zbadania, skąd więźniowie dostać mogli piłki do przecięcia grubych krat okiennych. — Przepiłowania krat dokonali oni niezmiernie sprytnie, mianowicie przecięli kraty w większej części ich grubości, pozostawiwszy cienką warstwę do wyłamania w ostatniej chwili. — Ciekawem się wyda, że pół godziny przed ucieczką jeden z dozorców badał stan krat i wstrząsając niemi silnie, nic podejrzanego nie zauważył ani ich nie wyłamał. O fakcie tym zeznał ów dozorca i bandyci, którzy dumni są, że wprowadzili dozorcę w błąd, gdyż zasmarowali przepiłowane miejsca ziemią i sadzami. — Kilka wejść do kanałów znajdujących się w gmachu sądowym, nie było opatrzonych żelaznemi kratami, przez co więźniowie mieli sposobność ucieczki kanałami; obecnie prezydent sądu dr Pogorzelski zarządził, aby bezwarunkowo wszystkie ścieki kanałowe posiadały kraty z zamkami, do których klucze znajdować się będą w rękach dozorców. — Wobec czego ucieczka kanałami jest już wykluczoną.

Wczoraj przesłuchiwano niedoszłych zbiegów, okazują oni dobry humor i ze śmiechem odpowiadają sędziemu. Winę całą składają wszyscy na Łatę, który też przyjmuje za nią całą odpowiedzialność, mówiąc: „nic mi już przecie nie będzie“. Skazany jest bowiem na karę śmierci, od której uwolnić go może tylko łaska cesarza. Jeden z uciekinierów Michał Ćwik, odsiadujący karę za różne kradzieże, wypiera się stanowczo chęci ucieczki i twierdzi, że zmusili go do niej towarzysze. — Dalsze dochodzenia w toku.

Sprawa Gust. Bazesa. Prawne zastępstwo aresztowanego pod zarzutem krociowego oszustwa G. Bazesa, objęli dwaj tutejsi adwokaci drowie Seinfeld i Süskind. Obrońcy wnieśli do sądu wyższego zażalenie przeciw uwięzieniu obwinionego.

Afera szpiegowska w Krakowie. W dalszym ciągu dochodzeń w sprawie aresztowanego w Krakowie przed kilkunastu dniami szpiega prowokatora Czesława Dekerta, aresztowano onegdaj 20 letniego pomocnika fryzyerskiego, niejakiego Władysława Wakalarczyka. Nie stwierdzono na razie skąd on pochodzi, zdaje się jednak, że z Królestwa Polskiego. Przybył on przed paru miesiącami do Krakowa i pozostawał z Dekertem w bardzo ścisłych stosunkach, widywano ich zawsze razem. — Co do Wakalarczyka ustalono już bardzo liczne momenty obciążające. Śledztwo prowadzi policya i pozostaje ono w ściślej tajemnicy.

Pewne pisemko krakowskie usiłujące koniecznie zdobyć sobie popularność przy pomocy „senzacyi“ choćby z przed 40 lat, doniosło wczoraj, że w Krakowie zdarzył się onegdaj wypadek cholery. Rzecz się miała w ten sposób: posługaczka w hotelu „pod Różą“ 60-letnia Marya Zimmerman, zachorowała nagle wśród podejrzanych objawów, kurczów żołądka i boleści. Została przewiezioną na oddział chorób wewnętrznych do szpitala, a następnie gdy boleści wzmagały się, przeniesiono ją do oddziału zakaźnych, gdzie chora w nocy skonała. Jak się informowaliśmy, sekcya zwłok i badania przedsięwzięte przez dra Drobę, wykazały, że chora zmarła na nieżyt kiszek, ale nie na cholerę. Miejski urząd zdrowia nie notował żadnego wypadku cholery. I zaniepokojenie publiczności przez to pisemko, które dla senzacyi wygrzebuje „wielkie historye“ z przed 40 lat, było zupełnie bezpodstawne.

O tak zw. basztę Kościuszki. Wczoraj zebrał się Związek Towarzystw artystyczno-kulturalnych w sprawie tak zw. baszty Kościuszki. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi uchwalono zwrócić się do osób interesowanych z przedstawieniem szkody, jakąby poniósł Kraków przez zniszczenie zabytku i zaproponować sposób uratowania go, uwzględniający interesa właścicieli.

Krakowskie Tow. techniczne inicyuje wycieczkę na wystawę przemysłowo-rolniczą w Częstochowie, połączoną ze zwiedzeniem klasztoru na Jasnej Górze i okolicznych zakładów fabrycznych. Wycieczka odbędzie się dn. 5 i 6 września. Zgłaszać się należy najpóźniej do dn. 10 b. m. pisemnie pod adresem Towarzystwa lub ustnie na Wystawie budowlanej. Koszt wycieczki na osobę wyniesie 50 kor. Dalsze szczegóły poda się uczestnikom.

Walne zgromadzenie stow. stróżów odbyło się wczoraj wieczorem w Domu robotniczym przy licznym udziale członków i członkiń stowarzyszenia. Zebranie zagaił prezes stow. p. Cap, który w dłuższem przemówieniu poruszył sprawę niedoli stróżowskiej. Stróże, którzy zajmują najniższe stanowiska w społeczeństwie, zasługują przecie na uznanie za swą ciężką pracę, spełnianą w jaknajgorszych warunkach. Sprawę nieodpowiednich mieszkań dla stróżów referował p. Gołąb. Mieszkania te urągają najprymitywniejszym warunkom hygienicznym. Ciasne i wilgotne izby przeznaczone są dla stróża i jego rodziny. W nich musi mieszkać stróż ze szkodą dla zdrowia. W tej sprawie postawił mowca odpowiednie wnioski. Przemówienie swoje zakończył mowca apelem do zebranych, aby licznym przybyciem przyczynili się do uświetnienia festynu, urządzanego przez stowarzyszenie. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamianowano ks. Ledóchowskiego honorowym członkiem stow.

Teatr rozmaitości w parku krakowskim przedstawił w niedzielę wieczorem nowy interesujący program, który szczelnie widownię wypełniająca publiczność przyjęła nader życzliwie. Oklaskiwano rzęsiście eleganckie choć karkołomne popisy kilka par gimnastyków, bawiono się wybornie popisami humorystycznemi pary duecistów francuskich oraz podziwiano dwu excentryków amerykańskich. Wielkim applauzem odznaczono tresurę psów i kotów, których kilkanaście sztuk doskonale ułożonych, złożyło się na barwne popisy imitujące cyrk z wszelkiemi atrybucyami nie wyjmując głupiego Augusta i pantominy. — Wokalne popisy reprezentuje kwartet kobiecy śpiewający składnie z towarzyszeniem orkiestry i a capella oraz komik który produkcye swe uzupełnia szybką zmianą kostyumów. Na szczególne wyróżnienie zasługuje popis dwu sióstr p. Clarens śpiewaczek szwedzkich, które przebrane w malowniczy ludowy strój szwedzki wykonuje utwory duetowe z zakresu poważnej muzyki. Produkcya ta utrzymana w tonie poważnym jest prawdziwą ozdobą programu tem bardziej, że obie śpiewaczki rozporządzają pięknymi i kształtnymi głosami i ujmują prostotą i szykiem. Za dobre chęci i wykonanie poprawne po polsku „Prząśniczki“ Moniuszki zbierały p. Clarens rzęsiste oklaski. P. Mrozińskiemu należy się uznanie za dostarczenie swej publiczności obok innych także i artystycznej rozrywki w guście owych duecistek szwedzkich.

Przestroga dla emigrantów. Dziennik amerykańsko-polski „Zgoda“ donosi z Nowego Jorku: Komisarz emigracyjny Williams ściśle przestrzega praw i bez miłosierdzia codziennie odsyła z powrotem emigrantów, którzy nie mają dosyć pieniędzy, adresów do krewnych, lub są chorzy. Wczoraj na Ellis Island znajdowało się 709 biedaków, przeznaczonych do wrócenia skąd przybyli. Naturalnie koszta powrotu ponoszą kompanie okrętowe, które ich tu przewiozły. W zeszły wtorek wróciło do Europy około 200 emigrantów. Komisarz Williams ma także wydalić 133 robotników z Ellis Island, którzy, zdaniem jego, nie spełnili warunków, przepisanych ustawą o emigrantach.

Na falach Wisły znalazł śmierć wczoraj 26 letni uczeń szkoły przemysłowej Alfons Krajewski, pochodzący z Piotrkowa w Królestwa Polskiem. Wybrał on się razem z kolegą Józefem Kosiorkiewiczem do ruin Zamku tynieckiego. W Tyńcu poszli do Wisły, aby się wykąpać. Przekonani widocznie, że Wisła jest tam płytka, zapragnęli ją przepłynąć. Już byli na środku, już niedaleko drugiego brzegu, gdy naraz Krajewski, który dotąd, jako dobry pływak, płynął pierwszy, został w tyle. Prąd wody począł go coraz bardziej unosić — naraz towarzysz jego usłyszał rozpaczliwy krzyk: „Ratunku! Obejrzał się, ale Krajewski już znikł pod wodą. Siły go opuściły, nie zdołał utrzymać się na powierzchni. Kosiorkiewicz rzucił mu się z pomocą, ale sam słaby pływak, zaczął również tonąć. Widząc, że nic nie pomoże, cofnął się, szczęściem jeszcze na czas. Dopłynął do brzegu i zawiadomił w wypadku żandarmeryę. Rozpoczęto poszukiwania, ale napróżno.

Pod pozorem ożenienia się naciągnął sklepiczarkę Juchową niejaki Józef Neuman z Targówka koło Warszawy, 37-letni jegomość, który w Krakowie zameldował się jako Wacław Pierzanowski, który jak się okazało zbiegł stamtąd ścigany za podpalenie i pozostawił tam żonę. Oszusta zamknęła policya; odpowie on za swe kombinacye przed sądem.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj wyrobnika 40-letniego Gotseliga, który na moście podgórskim pośliznął się, upadł na furę i odniósł silne pokaleczenie na twarzy. Opatrzono również 15 letniego gisera Tadeusza Figulę, któremu w bójce jeden z towarzyszów oderwał kawałek ucha.

Z kroniki policyjnej. Policya tutejsza aresztowała wczoraj 40-letniego Józefa Tomaszewskiego, pomocnika handlowego z Dąbrowy koło Tarnowa, który przybył do Krakowa w poszukiwaniu zajęcia. Jak się okazało, Tomaszewski ścigany jest listami gończymi z roku 1896 za zbrodnię ciężkiego pobicia i poranienia matki swej w celu wymuszenia od niej pieniędzy. Osadzono go na razie w aresztach policyjnych.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Poniedziałek: „Opowieści Hoffmana“.
Wtorek: „Księżniczka dolarów“.
Sroda: „Madame Butterfly“.
Czwartek: „Manewry jesienne“.
Piątek: „Manewry jesienne“.
Sobota: „Manewry jesienne“.
Niedziela pop.: „Księżniczka dolarów“.
Niedziela wiecz.: „Madame Butterfly“.
Poniedziałek: „Manewry jesienne“.
Wtorek: „Halka“.
Sroda: „Manewry jesienne“.

W przeddzień strejku jeneralnego w Szwecyi.

W Szwecyi wre od roku blisko walka między robotnikami a pracodawcami. W licznych fabrykach szwedzkich, z powodu złych konjunktur, zapowiedziano na wiosnę i lato zniżenie płac. Następstwem zapowiedzi był wybuch strejków. Układy, prowadzone w ostatnich miesiącach, nie dały wyniku; wreszcie pracodawcy widząc, że walka jest nieunikniona, postanowili rozpocząć ją obecnie i prowadzić do ostateczności, aby uzyskać wyjaśnienie stosunków, niezbędne dla dalszego rozwoju przemysłu szwedzkiego. I pracodawcy rozpoczęli lokaut. W odpowiedzi na to zapowiedziały Związki robotnicze na 4 sierpnia strejk jeneralny. Konflikt ten pociągnie za sobą liczne i ciężkie ofiary. — Z tego zdają sobie sprawę obie strony.

Telegramy „Nowin“.

Stokholm. 80.000 robotników zostało wydalonych na mocy wczorajszej uchwały pracodawców.

Stokholm. Trzydzieści towarzystw portowych uchwaliło wstrzymać pracę.

Rewolucya w Hiszpanii.

Wiadomości, jakie nadchodzą z Hiszpanii, są nawet sprzeczne ze sobą. Jedne donoszą, że w Hiszpanii panuje na razie spokój, drugie przeczą temu stanowczo. Niektóre dzienniki donoszą, że sytuacya w Hiszpanii, mimo uspokajających depesz, zaostrza się i że **w Barcelonie ogłoszono republikę.** Król Alfons ma podobno wyjechać do Biarritz, gdyż obawiają się o jego życie. Według innej wersyi, król oświadczył zamiar wyjazdu do Barcelony. Wczoraj miał być w Hiszpanii proklamowany strejk jeneralny. Strejk jeszcze nie wybuchł, ale widać przygotowania do niego. W pewnych okolicach gorzeje jeszcze płomię rewolucyi. Te właśnie, sprzeczne z sobą wiadomości, dowodzą najlepiej, że położenie w Hiszpanii nie jest bynajmniej takie dobre, jak to rząd w srodze cenzurowanych depeszach chce przedstawić Europie.

Telegramy „Nowin“.

Anarchia w Hiszpanii.

Madryt. Strejk generalny nie udał się. Kilka miejscowości w Katalonii ogłosiło się republikami, między innemi gmina Mataro, licząca 20.000 ludności. Republiki te wydają we własnym imieniu paszparty.

Paryż. Donoszą tu, że rewolucyoniści ogłosili w Barcelonie republikę. Nawet po wsiach sroży się rewolucya.

Londyn. Angielskie okręty wojenne wyjechały do Hiszpanii, celem ewentualnego przyjęcia królowej z dziećmi i odwiezienia ich do Anglii.

Cerbere. Nadeszłe tu dzienniki konstatują, że od 26—31 lipca zniszczono **85 klasztorów i kościołów.**

Walki pod Melillą.

Pod Melillą zapanował, jak się zdaje, chwilowy spokój. Prawdopodobnie obie strony przygotowują się do decydującej rozprawy. Jak donoszą, generał hiszpański Mazina, został zraniony w rękę.

Telegramy „Nowin“.

Reforma procedury karnej.

Wiedeń. W sesyi jesiennej Rady państwa przedłożony ma być projekt rządowy, zawierający nową procedurę karną. Min. sprawiedliwości Hochenburger podjął na nowo w tym kierunku prace, zaczęte przez dawnego ministra Kleina. Dotycząca komisya obradowała w Brennerbad; projekt jest już ukończony.

Car podróżuje.

Londyn. Wczoraj po obiedzie galowym, wydanym przez prezydenta Francyi na pokładzie „Verité“: gdzie wygłoszono zwyczajne zjazdowe mowy o pokoju i t. d. Car odjechał do Spitheat, gdzie nań oczekiwała angielska para królewska. Przyjazd do Anglii odbył się wśród nadzwyczajnych zarządzeń ostrożności. Car na ląd w Anglii nie wysiądzie.

Rewolucya w Portugalii.

Paryż. Z Lizbony donoszą: Rewolucyoniści rozwinęli bardzo żywą agitacyę. Obawiają się wybuchu rewolucyi. W kilku miejscowościach na prowincyi **rewolucya już wybuchła.**

Były dyktator Franco powrócił do Lizbony.

Zamordowanie wicekonsula.

Nowy Jork. W dzielnicy chińskiej wykryto nowe morderstwo. Wicekonsula chińskiego Luk Winga znaleziono onegdaj zamordowanego w biurze. Mordercą ma być Chińczyk, który zamordował wicekonsula z zemsty. Dzienniki jednak twierdzą, że morderstwo to popełnili członkowie tajnego spisku.

ZE ŚWIATA.

Zabawny epizod, świadczący, że urzędowemu „szymlowi“ nie imponują nawet wielkie czyny nowoczesnego postępu, wydarzył się w hotelu Lord Warren w Dowrze, gdzie Bleriot po swoim świetnym wzlocie przez kanał La Manche, spożywał śniadanie.

Zapukano do jego drzwi i do pokoju weszło trzech urzędników cłowych, którzy, przybierając wielce poważne miny, zapytali, czy zastali pana Bleriota. „Tak — odpowiedział Francuz — to ja nim właśnie jestem; czem mogę panom służyć?“ „Czy pan nie ma czego do oclenia na pokładzie?“ padło na to stereotypowe pytanie. Na przeczącą zaś odpowiedź Bleriota wystawiono mu następujący certyfikat:

„Potwierdzamy niniejszem, że p. Ludwika Bleriota, właściciela monoplanu, którym dopiero co przybył z Calais, odszukaliśmy i wybadali, czy niema przedmiotów, podlegających ocleniu. Z jego odpowiedzi wynika też, że na pokładzie wspomnianego monoplanu nie wydarzył się podczas podróży żaden wypadek zakaźnej choroby, któryby nakazywał izolowanie jego statku. Udzielamy mu więc Libera prattica“.

Budowa a la minute. Pewien młody budowniczy w Saint Louis (w Ameryce oczywiście) postanowił w dzień ślubu zrobić swej żonie niespodziankę i zbudować dom, w wybranem przez nią miejscu. Jeszcze o godzinie 6 rano plac był pusty. O godzinie 7 zwieziono materyały do budowy: kamienie, cegły, belki i deski. Praca była poprzednio zorganizowana w najdrobniejszych szczegółach, ramy okien i drzwi złożone i ponumerowane. W przeciągu półtorej godziny armia murarzy zbudowała fundament. Potem cieśle zabrali się do pracy, składając numerowane i dopasowane belki i obijając je deskami. — Około południa zaczęto już pokrywać dach, równocześnie wewnątrz wykończono ściany i zaprowadzono światło elektryczne. — Punktualnie o godzinie 6 wieczorem robotnicy odeszli, mała willa zupełnie była gotowa. Składa się ona z dwóch jasnych pokoi, dużego salonu, łazienki, kuchni i t. p. — Zaledwie zniknęli robotnicy, zajechał wóz z meblami, pospiesznie rozwieszono obrazy; ustawiono sprzęty. O godzinie 8 wieczór przybył budowniczy z żoną i orszakiem weselnym na ucztę do nowego domu.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Publiczne podziękowanie

składam niniejszem

Akcyjnemu Towarzystwu Ubezpieczeń na życie

962

„ALLIANZ“

które mi ubezpieczony przed 2 laty na życie zmarłego męża mojego Józefa Sliwińskiego kapitał K. 1000 przez filię w Bielsku wypłaciło szybko i bez wszelkich potrąceń.

Katarzyna Śliwińska.

Sierszą wodna L. 35 obok Trzebini.

L. 8471. Podgórze dnia 31 lipca 1909.

Obwieszczenie!

Magistrat podaje do wiadomości, że poniżej wymienione pomniki i grobowce tak na starym, jak i na nowym cmentarzu są uszkodzone, a mianowicie:

1) śp. Lampka Jan — płyta kamienna i podmurowanie zupełnie zniszczone.
2) śp. Jurczyński Andrzej — płyta z pomnika odpadła.
3) śp. Sławiński Władysław — krzyż z pomnika zrzucony.
4) śp. Szafraniec Maciej — krzyż z pomnika zrzucony.
5) śp. Wandyga Mikołaj — krzyż z pomnika zrzucony.
6) śp. Kolber Henryk — krzyż z pomnika zrzucony.
7) śp. Krajewska Emilia Elżbieta — krzyż z pomnika zrzucony.
8) śp. Hołyńscy Anna i Jan — pomnik pęknięty.
9) śp. Czubik Józef — grobowiec grozi zawaleniem.
10) śp. 1. Minasowicz Józefa, 2. Droździkowska — pomnik pochylony.
11) śp. Konratowicz Franciszek — pomnik wywrócony.
12) śp. Krupkowa z Downarowiczów Henryka — pomnik wywrócony.
13) śp. Schlesinger Szymon, Antoni i Marya — pomnik zniszczony, brak części sztachet żelaznych.
14) śp. Jan Matera — krzyż drewniany wywrócony.
15) śp. Theresia Dika — obramowanie pomnika rozpadnięte.
16) śp. Maryan Hiczer — drewniany krzyż pochylony.
17) śp. Zuzanna Gągulska — pomnik popękany.
18) śp. Albertyna Tinz — obramowanie rozpadnięte.
19) śp. Anna Redel — pomnik pochylony.
20) śp. Anna Reichensdorfer — pomnik pochylony.
21) śp. Josephine Karl Gündling — pomnik pochylony.
22) śp. Filomena Komorowska — pomnik pochylony.
23) śp. Berta Ludwig — podmurowanie pomnika rozpadnięte.
24) śp. Franz Ottendorfer — krzyż z pomnika zrzucony.
25) śp. Roman Droździkowski — krzyż z pomnika zrzucony.
26) śp. Bronisława Janusz — krzyż z pomnika zrzucony.
27) śp. Franciszek Huppert — obramowanie pęknięte.
28) śp. Feliks Świątek — tynk z grobowca odpada.
29) śp. Bronisława Woźniak — krzyż kamienny przewrócony burzą w dniu 24 lipca b. r.
30) śp. Hausner — krzyż żelazny przewrócony burzą w dniu 24 lipca b. r.
31) śp. Procner Zbyszko — pomnik marmurowy przewrócony burzą w dniu 24 lipca b. r.
32) śp. Zięć Karol — krzyż blaszany przewrócony burzą w dniu 24 lipca b. r.
33) śp. Stochwasser Barbara — krzyż blaszany przewrócony burzą w dniu 24 lipca b. r.

Na nowym cmentarzu:

1) śp. Apolonia Skorodyńska — krzyż blaszany złamany.
2) śp. Julian Czanerle — blaszany krzyż złamany.
3) śp. Anna Pardawa — imitacya kamiennego pomnika z blachy pochylona.

Magistrat wzywa niniejszem interesowanych i krewnych zmarłych wyżej wymienionych osób, aby się w jak najkrótszym czasie uszkodzonymi pomnikami zaopiekowali, takowe naprawili i tym sposobem ochronili je od zupełnego zniszczenia. 961

Z Magistratu miasta Podgórza.

BURMISTRZ:

FR. MARYEWSKI m. p.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.